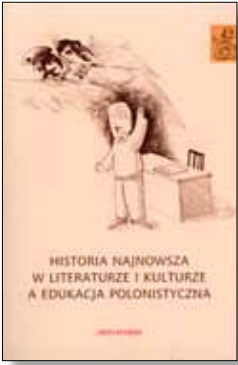


Historia najnowsza jako wyzwanie polonistyczne



Seria Edukacja Nauczycielska Polonisty niezmiennie podejmuje istotne i aktualne problemy, które w pierwszej chwili wydają się „tylko” dydaktyczne, a w istocie często mają charakter społeczno-kulturowy. Tak jest m.in. w przypadku jednej z ostatnich publikacji – tomu zbiorowego pt. *Historia najnowsza w literaturze i kulturze a edukacja polonistyczna*. Książkę tworzy osiemnaście artykułów i obszerny wstęp autorstwa redaktorek naukowych. Teksty są zgrupowane według następujących zagadnień: obraz przełomów politycznych w literaturze i filmie, PRL w najnowszej literaturze dla dzieci i młodzieży, relacje polsko-żydowskie, PRL w literaturze i kulturze na lekcjach języka polskiego oraz historii w języku (tylko jeden tekst).

Historia najnowsza naszej ojczyzny jest szczególnie wrażliwym tematem społeczno-kulturowym, który – niestety – mocno dzieli Polaków. Dlatego tak ważne jest podejmowanie prób dialogu i refleksji o tych wprawdzie minionych, ale wciąż na nas oddziałujących wydarzeniach. Wielość narracji o historii najnowszej nierzadko wywołuje zagubienie wśród dorosłych, a co dopiero dzieci i młodzieży. Z pomocą nauczycielom i de facto uczniom może przyjść właśnie rzeczona książka, współtworzona przez badaczy oraz czynnych i przyszłych nauczycieli.

Oczywiście nie sposób omówić tutaj każdego artykułu z osobna. Pozwolę sobie zatem na zasygnalizowanie wybranych – inspirujących – uwag i refleksji, które wywołuje ten pokazany tom. Po pierwsze, zasadniczą i przewodnią wydaje się myśl zwerbalizowana przez redaktorki naukowe: „celem pracy nauczyciela jest pomaganie uczniom w odkrywaniu i objaśnianiu świata, ale przede wszystkim przygotowanie ich do nadawania temu światu kształtu, do zmieniania go na lepsze”. Po drugie, lekcje polskiego dają szansę poznania różnych oblicz nieodległej przeszłości ze względu na możliwość pracy z odmiennymi tekstami kultury (autorzy artykułów podają wystarczająco dużo przykładów). Trzeci wniosek z lektury *Historii najnowszej* to asumpt do refleksji nad rolą nauczyciela języka polskiego jako nauczyciela nie tylko języka, literatury, filozofii czy kultury (to i tak dużo), lecz także historii i polityki, bez których nie można w pełni zrozumieć tekstów kultury. Być może to oczywiste, ale jeśli dodamy fakt, że na różnych przedmiotach często brakuje czasu na przybliżanie zagadnień po 1945 r., to wtedy się okazuje, że interdyscyplinarna lekcja polskiego jest nie lada wyzwaniem dla obu stron procesu dydaktycznego.

Czwarta myśl to pytanie, które powinno być ponawiane: jak dotrzeć do młodych odbiorców z tą tematyką? Jak przybliżyć te często bolesne sprawy, których doświadczali rodzice i dziadkowie uczniów? Autorzy tomu proponują pracę ze źródłami: z różnymi tekstami kultury (m.in. utworami literackimi, filmami, plakatami, gramami) prezentującymi nie tylko perspektywę dorosłych, ale też młodych, co wydaje mi się szczególnie cenne. Piąty główny wniosek płynący z omawianego tomu wskazuje na polifoniczność wypowiedzi o wydarzeniach z drugiej połowy XX w. Ta wielogłosowość może być tak samo atrakcyjna (wszak każdy uczeń znajdzie coś dla siebie), jak i groźna, jeśli nie jest odpowiednio skomentowana. Ponadto skrajność narracji o historii najnowszej – od demonizacji po mitologizację – prowadzi czasem do konstatacji, że nie warto zajmować się tą tematyką. Przyjęcie takiej postawy byłoby oddaniem pola różnym manipulatorom, którzy chcą wpłynąć na młodych ludzi.

W mojej ocenie książka nie tylko trafnie ukazuje problemy z historią najnowszą, ale też przekonująco dowodzi istotnego znaczenia edukacji polonistycznej w jej poznawaniu i rozumieniu.

Marcin Lutomiński

Historia najnowsza w literaturze i kulturze a edukacja polonistyczna, red.

Anna JANUS-SITARZ, Agnieszka KANIA, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2018, seria: Edukacja Nauczycielska Polonisty.

Strach chorować



To nie jest dobra książka na czas epidemii. Zmusza do myślenia o tym, na jakim poziomie rozwoju medycyny jesteśmy obecnie. W końcu dawni „medycy” też wierzyli w skuteczność własnych terapii... A może właśnie to jest dobra książka na czas epidemii, bo po prostu zmusza do myślenia?

Tonący brytywy się chwytła, więc w sumie nie powinnam się dziwić, że przy dawnym niedoborze lekarzy i wiedzy o ludzkim organizmie chwytałyśmy się przeróżnych terapii. Nasze polskie wygrzewanie Rozalki w piecu wcale nie byłoby na szczycie tych najbardziej dziwnych. Choć wiele z nich wiązało się właśnie z wysoką temperaturą. Na przykład ból głowy zwalczano rozgrzanym żelazem przykładanym do skroni albo skrapianiem czoła wrzącym olejem. Na pewno po takim zabiegu bólu głowy już się nie czuło.

Powszechnym sposobem leczenia wszelkich dolegliwości było wywołanie wymiotów. Według Herodota już starożytni Egipcjanie przynajmniej raz na miesiąc zażywali środki wymiotne dla „zachowania zdrowia”. Regularne wymioty zalecał też Hipokrates. Powszechnym środkiem wykorzystywanym w tej „terapii” był antymon – toksyczny pierwiastek chemiczny. W czasach największej popularności tego środka modne były również pięknie zdobione kielichy wymiotne w równie pięknych futerałach. Sam antymon należy do grupy metaloidów, więc się nie rozkładał. Po przejściu przez układ trawienny mógł być – i był – używany ponownie. Podobno pigułki z antymonem dziedzioczono z pokolenia na pokolenie...

A teraz zajmijmy się czymś szlachetniejszym. Przez tysiące lat próbowano uzyskać lekarstwo ze złota. To ono miało dać nieśmiertelność, stać się eliksirem życia. Problem był tylko z jego przyjmowaniem. Aż w końcu około roku 1300 alchemikowi zwanemu Gaberem udało się opracować metodę roztwarzania złota. Wprawdzie wyszła mu żrąca mieszanina kwasów azotowego i solnego, ale w wyniku dalszych reakcji powstawał chlorek złota, nadający się do picia po rozrzedzeniu wodą. Nawet sławny Paracelsus uważał, że pitne złoto może uleczyć wszelkie choroby. Ale się mylił, bo taki trunek był toksyczny. Mógł za to uszkodzić nerki oraz wywołać chorobę zwaną gorączką złota – wysoką temperaturę, wzmożoną produkcję śliny i częste oddawanie moczu.

W XVIII wieku leczenie złotem straciło swą popularność po krytyce niektórych chemików, ale wróciło do łask już w wieku XIX, kiedy to desperacko szukano środka zwalczającego syfilis. Tę chorobę jednak najczęściej traktowano ręką, promowaną wcześniej przez wspomnianego już Paracelsusa. Powstawały nawet specjalne łaźnie, w których wdychano opary rtęci. Ich ówczesnym zwolennikom nie wytłumaczylibyśmy, dlaczego dziś w aptece nie można kupić termometru rtęciowego. Współcześni klienci też często tego nie rozumieją.

Nie sposób nie wspomnieć o terapii, która powstała dzięki naszej rodaczce – Marii Curie. Razem z mężem odkryła ona i wyizolowała rad. Szybko się okazało, że pierwiastek ten ma niezwykle zdolności niszczenia komórek rakowych. Ale dlaczego zatrzymywać się na nowotworach? Radem próbowano leczyć nadciśnienie tętnicze, cukrzycę, artretyzm, reumatyzm, podagrę oraz gruźlicę. Co więcej, dodawano go do kremów i upiększających (hasło reklamowe z tamtego okresu, „Promieniuj radością i pięknem”, na pewno jest bardzo chwytliwe), balsamów, mydeł oraz pasty do zębów.

Jak jeszcze można leczyć? Oczywiście na przykład upuszczaniem krwi, lobotomią, lewatywami, zwłokami, głodówkami, seksem, narkotykami, truciznami, światłem. I oczywiście królewskim dotykiem. Terapii na czas epidemii mamy sporo do wyboru.

Na szczęście, mam nadzieję, większość z nas korzysta z wiedzy prawdziwych lekarzy, choć wyznawców leczenia w stylu „doktora” Ziemy niestety nietrudno znaleźć.

Justyna Jakubczyk

Lydia KANG, Nate PEDERSEN, **Szarlatani. Najgorsze pomysły w dziejach medycyny**, tłum. Maria Moskal, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2019, seria: #nauka.

Myjak:
Artysta to pasja

Brzezińska i in.:
Wobec epidemii

Nowotny i in.:
Wolność czy habilitacja?

FORUM AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Nr 4/2020

PL ISSN 1233-0930 20 zł (VAT 8%)



Str. 31-41